

Temat: Sami przeciw wszystkim – Hanna Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* (cz.1).



Żołnierze niemieckiej formacji SS na ulicy Nowolipie

Historia Holocaustu nie jest jednolita. Nie składa się wyłącznie z opowieści o milionach ofiar biernie oczekujących na śmierć w komorze gazowej. To także opowieść o bohaterstwie garstki żydowskich bojowników, którzy prawie bez broni, bez jakiegokolwiek żołnierskiego doświadczenia, a przede wszystkim bez żadnej nadziei, rzucili się do walki z całą armią niemiecką. To historia powstania w getcie warszawskim.

Już wiesz

- 1) Przeczytaj książkę *Zdążyć przed Panem Bogiem* Hanny Krall.
- 2) Obejrzyj film *Powstanie w getcie warszawskim* ([link](#)) i – na jego podstawie oraz w odniesieniu do innych źródeł wiedzy – przygotuj notatkę dotyczącą tego wydarzenia historycznego.

O Hannie Krall i Marku Edelmanie

Ćwiczenie 1.1

Odwołaj się do poznanych źródeł wiedzy i przedstaw najważniejsze wiadomości na temat powstania w getcie warszawskim.

W odpowiedzi zwróć uwagę na datę i przyczynę wybuchu powstania, czas jego trwania, a także wskaż nazwiska najważniejszych przywódców powstania oraz nazwisko głównego dowódcy wojsk niemieckich odpowiedzialnego za brutalne stłumienie zrywu w getcie warszawskim.

Ćwiczenie 1.2

Czy znasz jakieś książki lub filmy poświęcone temu wydarzeniu historycznemu?

Ćwiczenie 1.3

Zastanów się i powiedz, w jakim stopniu wydarzenia związane z wybuchem i przebiegiem powstania w getcie wpisują się w polską historię.



Hanna Krall

Mariusz Kubik, licencja: CC BY-SA 3.0

Hanna Krall

ur. 1935

Polska pisarka, dziennikarka i reporterka pochodzenia żydowskiego. Udało się jej przeżyć wojnę, gdyż ukrywano ją po aryjskiej stronie. Krall szczęśliwie uniknęła śmierci, ponieważ wykradziono ją z transportu do getta. Do najbardziej znanych tekstów tej pisarki należą np. *Na wschód od Arabatu* (1972), *Zdążyć przed Panem Bogiem* (1977), *Sześć odcieni bieli* (1978), *Sublokatorka* (1982), *Hipnoza* (1989), *Co się stało z naszą bajką* (1994), *To ty jesteś Daniel* (2001), *Różowe strusie pióra* (2009), *Biała Maria* (2011). Pisarka zyskała światowy rozgłos dzięki książce *Zdążyć przed Panem Bogiem*, która stanowiła zapis rozmowy z Markiem Edelmanem, jednym z przywódców powstania w getcie warszawskim. Tematykę książek Hanny Krall doskonale scharakteryzował [Ryszard Kapuściński](#), mówiąc w odczycie z okazji przyznania Hannie Krall Nagrody im. Samuela Lindego (Getynga, 18.03.2001): „Wielkim tematem Hanny Krall jest los człowieka uwikłanego w okrucieństwa historii, schwytanego w jej miażdżące mechanizmy, upodlonego i unicestwianego przez nią. Przy tym ta historia nie jest jakimś straszliwym abstraktem, ale ma postać konkretnej relacji człowieka do człowieka. Najczęściej, choć nie zawsze, relacji kata i ofiary. [...]”.



Marek Edelman
Mariusz Kubik, licencja: CC BY-SA 3.0

Marek Edelman

1922–2009

Działacz polityczny i społeczny, lekarz kardiolog. Jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, a jednocześnie jeden z nielicznych ocalałych powstańców. Po upadku powstania wydostał się kanałami z getta. W 1944 roku walczył w powstaniu warszawskim. Po wojnie przez trzydzieści lat Edelman nie wracał do wydarzeń z czasów powstania, całkowicie poświęcił się pracy lekarza.



Mural upamiętniający postać Marka Edelmana w Warszawie
Spacejam2, licencja: CC BY 3.0



Pomnik Bohaterów Getta, Avi1111, licencja: CC BY-SA 3.0



Niemieccy żołnierze oglądający ciała ofiar samobójczych skoków z wysokich pięter
Autor nieznany



Żydzi prowadzeni na Umschlagplatz
Autor nieznany, *Siłą wydobyli z bunkrów*, 1943

Zdążyć przed Panem Bogiem jest wyjątkową książką. Tekst Hanny Krall jest niezwykle nie tylko dlatego, że mówi o najbardziej dramatycznych ludzkich doświadczeniach, ale też z tego powodu, że niepospolity był rozmówca Hanny Krall, Marek Edelman. Jego opowieść o powstaniu w getcie bardzo różni się od innych historii o zagładzie narodu żydowskiego. Edelman mówił o powstaniu bez patosu, sprawiając wrażenie człowieka zakłopotanego tym, że wszyscy widzieli w nim bohatera. Główny bohater *Zdążyć przed Panem Bogiem* nie ukrywał, że – jako dowódca powstania – bał się, był zdezorientowany, nie wierzył w zwycięstwo, które przecież i tak nie było możliwe. Edelman, kiedy opowiadał o tych traumatycznych wydarzeniach, demaskował mity, momentami bywał ironiczny, cechowało go nawet specyficzne poczucie humoru. Ta szczególna postawa dla wielu okazała się czymś niemożliwym do zaakceptowania. Marka Edelmana oskarżano o bezczeszczenie pamięci i o fałszowanie historii.

Książka Hanny Krall odznacza się interesującą poetyką. Jest niejednorodna gatunkowo: zawiera bowiem elementy reportażu, wywiadu i dokumentu faktograficznego. W 1981 r. powstał spektakl telewizyjny na motywach książki *Zdążyć przed Panem Bogiem*.

Reżyserem tej adaptacji był [Andrzej Brzozowski](#), zaś współautorką scenariusza została sama Hanna Krall. W rolę głównego bohatera, Marka Edelmana, wcielił się [Zbigniew Zapasiewicz](#), a postać reporterki grała [Elżbieta Kępińska](#).

Obudziły cię strzały, ubrałeś się...

Hanna Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem*

Nosiłeś tego dnia sweter z czerwonej puszystej wełny. „To był piękny sweter,” dodałeś, „z angory. Po bardzo bogatym Żydzie...” Na nim były dwa skórzane pasy na krzyż, a pośrodku – na piersi – latarka. „Słuchaj, jak ja wyglądałem!”, mówiłeś mi, kiedy zapytałam o dzień dziesiętnasty kwietnia...

– Tak mówiłem? Było chłodno. W kwietniu wieczorami bywa chłodno, zwłaszcza jak człowiek mało je, więc włożyłem sweter. To prawda, znalazłem go w rzeczach jednego Żyda, któregoś dnia wygarnęli ich z piwnicy i ja sobie wziąłem sweter z angory. Był w dobrym gatunku: ten facet miał mnóstwo pieniędzy, przed wojną ufundował dla wojska FON-u samolot czy czołg, coś w tym rodzaju. Ja wiem, że ty lubisz takie kawałki, pewnie dlatego wspomniałem o tym.

– O nie. Wspomniałeś – bo chciałeś coś pokazać. Rzeczowość i spokój. O to chodziło.

– Mówię tak, jak myśmy wtedy wszyscy mówili.

– Więc sweter, pasy na krzyż...

– Dopisz jeszcze dwa rewolwery. Do [sznytu](#) należały rewolwery – na tych pasach. Wtedy wydawało nam się, że jak się ma dwa rewolwery, to ma się wszystko.

– Dziewiętnasty kwietnia: obudziły cię strzały, ubrałeś się...

– Nie, jeszcze nie. Obudziły mnie strzały, ale było zimno, strzelali daleko i nie było jeszcze po co wstawać.

Ubrałem się o dwunastą.

Był z nami chłopak, który przyniósł z aryjskiej strony broń – miał zaraz wrócić, ale już było za późno. Jak zaczęli strzelać, powiedział, że ma córkę w klasztorze, w Zamościu, że on nie przeżyje tego, a ja przeżyje, więc mam zająć się po wojnie tą córką. Powiedziałem: „Dobra, dobra, nie pleć głupstw.”

– No?

– Co „no?”

– Udało ci się odnaleźć córkę?

– Tak, udało.

– Słuchaj. Umówiliśmy się, że będziesz opowiadał, prawda? Jest jeszcze dziewiętnasty kwietnia. Strzelają. Ubrałeś się. Ten chłopak z aryjskiej strony mówi o córce. Co dalej?

– Poszliśmy rozejrzeć się po okolicy. Na podwórzu zobaczyliśmy kilku Niemców. Właściwie należało ich zabić, ale nie mieliśmy jeszcze wprawy w zabijaniu, poza tym trochę się bali – i nie zabiliśmy.

Po trzech godzinach strzały umilkły.

Zrobiło się cicho.

Nasz teren to było tak zwane getto fabryki szczotek – Franciszkańska,

Świętojerska, Bonifraterska.

Brama fabryczna była zaminowana.

Kiedy następnego dnia podeszli Niemcy, włączyliśmy wtyczkę, chyba ze stu ich się rozkwasilo, zresztą nie pamiętam dokładnie, musisz to gdzieś sprawdzić. W ogóle coraz mniej rzeczy już pamiętam.

O każdym z moich chorych potrafiłbym ci opowiedzieć dziesięć razy więcej.

Po wybuchu miny zaczęli nas zdobywać tyralierą. Bardzo nam się to podobało. My – w czterdziestu, ich stu, cała kolumna, w szyku bojowym, skradają się, widać, że traktują nas poważnie.

Przed wieczorem wysłali trzech z opuszczonymi automatami i białą kokardą. Wołali, żeby zawiesić broń, to nas odeślą do specjalnego obozu. Myśmy ich ostrzelali – w raportach [Stroopa](#) znalazłem potem te scenę: oni, parlamentariusze, z białą chorągwią, a my, bandyci, otwieramy ogień. Zresztą nie trafiliśmy ich, ale to nieważne.

– Jak to – nieważne?

– Ważne było przecież, że się strzela. To trzeba było pokazać. Nie Niemcom. Oni to potrafili lepiej. Temu innemu światu, który nie był niemieckim światem, musieliśmy pokazać. Ludzie zawsze uważali, że strzelanie jest największym bohaterstwem. No to żeśmy strzelali.

– Dlaczego wyznaczyliście właśnie ten dzień – dziewiętnasty kwietnia?

– Nie my go wyznaczyliśmy. To Niemcy. Tego dnia miała się rozpocząć likwidacja getta. Były z aryjskiej strony telefony – że szykują się, że już obstawili z zewnątrz mury. Osiemnastego wieczorem zebraliśmy się u [Anielewicza](#), cała piątka, sztab. Ja chyba byłem najstarszy, miałem dwadzieścia dwa lata, Anielewicz był młodszy o rok, razem, w pięciu, mieliśmy sto dziesięć lat.

Tam już się mówiło niewiele. „No to jak?” „No to dzwoniłi z miasta. Anielewicz bierze getto centralne, zastępcy – [Geller](#) i ja – „szopy [Toebbensa](#)” i fabrykę szczotek. „No to do jutra.” – tyle że pożegnaliśmy się, czegośmy nigdy przedtem nie robili.

– Dlaczego właśnie Anielewicz był komendantem?

– Bardzo chciał nim być, więc go wybraliśmy. Był w tej ambicji trochę dziecinny, ale to zdolny chłopak, czytany, pełen wigoru. Przed wojną mieszkał na Solcu. Jego matka sprzedawała ryby, jak zostawały, to kazała mu kupować czerwoną farbę i farbować skrzela, żeby wyglądały jak świeże. Był stale głodny. Kiedy przyjechał

z Zagłębia do nas i daliśmy mu jeść, zasłaniał talerz ręką, żeby mu nie zabrano.

Miał dużo młodzieńczej werwy, zapału, tylko że nigdy przedtem nie widział „akcji.” Nie widział, jak się ładuje ludzi na [Umschlagplatzu](#) do wagonów. A taka rzecz – kiedy się widzi czterysta tysięcy ludzi odsyłanych do gazu – może człowieka załamać.

Dziewiętnastego kwietnia nie spotkaliśmy się. Zobaczyłem go nazajutrz. Był to już inny człowiek. Celina powiedziała mi: „Wiesz, to stało się z nim wczoraj. Siedział, powtarzał: zginiemy wszyscy...”

Tylko raz jeszcze się ożywił. Kiedy dostaliśmy wiadomość od Armii Krajowej, żeby czekać w północnej części getta. Nie wiedzieliśmy dokładnie, o co chodzi, zresztą nic z tego nie wyszło, chłopaka, który tam poszedł, spalili na Miłej, słyszeliśmy, jak krzyczał cały dzień, czy myślisz, że to może zrobić jeszcze wrażenie na kimś – jeden spalony chłopak po czterystu tysiącach spalonych?

– Myślę, że jeden spalony chłopak robi większe wrażenie niż czterysta tysięcy, a czterysta tysięcy większe niż sześć milionów. Więc nie wiedzieliście dokładnie, o co chodzi...

– On myślał, że nadejdą jakieś posiłki, tłumaczyliśmy: „Daj spokój, tam jest martwy teren, nie przedrzemy się.”

Wiesz co?

Myślę, że w gruncie rzeczy wierzył w jakieś zwycięstwo.

Oczywiście, nigdy przedtem nie mówił o tym. Przeciwnie. „Idziemy na śmierć,” wołał, „nie ma odwrotu, zginiemy dla honoru, dla historii...” – takie tam różne rzeczy mówi się w podobnych wypadkach. Ale dziś myślę sobie, że on przez cały czas żywił jakąś dziecianną nadzieję.

Miał dziewczynę. Taka jasna, ciepła. Mira się nazywała.

Siódmego maja był z nią u nas, na Franciszkańskiej.

Ósmego maja, na Miłej, zastrzelił najpierw ją, potem siebie. Jurek Wilner krzyknął: „Zgińmy razem”, Lutek Rotblat zastrzelił swoją matkę i siostrę, potem już wszyscy zaczęli strzelać, kiedyżeśmy się tam przedarli, znaleźliśmy kilku żywych, osiemdziesięciu popełniło samobójstwo. „Tak właśnie powinno się było stać,” powiedziano nam potem. „Zginął naród, zginęli jego żołnierze. Symboliczna śmierć”.

Tobie też pewnie symbole się podobają?

Była z nimi dziewczyna, Ruth. Siedem razy strzelała do siebie, zanim trafiła. Duża, ładna dziewczyna z brzoskwiniową cerą, ale

zmarnowała nam sześć naboí.

W tym miejscu jest skwer. Kopiec, kamień, napis. Jak jest pogoda, przychodzą matki z dziećmi albo wieczorem chłopcy z dziewczynami

– to jest właściwie zbiorowy grób, bo nigdy nie wydobyliśmy kości.

– Miałeś czterdziestu żołnierzy. Nie przyszło wam nigdy na myśl, żeby zrobić to samo?

– Nigdy. Tego nie należało robić. Mimo że to bardzo dobry symbol.

Nie poświęca się życia dla symboli. Nie miałem w tej sprawie wątpliwości. W każdym razie – przez dwadzieścia dni. Potrafiłem sam

dać w mordę, jak ktoś zaczynał mi histeryzować. W ogóle wiele

rzeczy potrafiłem wtedy. Stracić pięciu ludzi w walce i nie czuć

wyrzutów sumienia. Położyć się spać, kiedy Niemcy drażyli dziury,

żeby wysadzić nas w powietrze – wiedziałem po prostu, że my nie

mamy tu nic do roboty. Dopiero jak poszli na obiad o dwunastej –

myśmy szybko zrobili co trzeba, żeby się przedrzeć. (Nie

denerwowałem się – pewnie dlatego, że właściwie nic nie mogło się

zdarzyć. Nic większego niż śmierć, zawsze chodziło przecież

o śmierć, nigdy o życie. Być może tam wcale nie było dramatu.

Dramat jest wtedy, kiedy możesz podjąć jakąś decyzję, kiedy coś

zależy od ciebie, a tam wszystko było z góry przesadzone. Teraz,

w szpitalu, chodzi o życie – i za każdym razem muszę podejmować

decyzję. Teraz się denerwuje znacznie bardziej).

I jeszcze coś potrafiłem. Powiedzieć chłopcu, który prosił mnie

o adres po aryjskiej stronie: „Nie czas. Jeszcze za wcześnie.” Stasiak

nazywał się... Widzisz, nie pamiętam nazwiska. „Marek” – mówił –

„przecież jest Tam jakieś miejsce, dokąd mógłbym pójść...” Miałem

mu powiedzieć, że nie ma takiego miejsca? Więc powiedziałem:

„Jeszcze za wcześnie...”

– Czy zza muru widać było coś po aryjskiej stronie?

– Tak. Mur sięgał tylko pierwszego pietra. Już z drugiego widziało się

Tamtą ulicę. Widzieliśmy karuzelę, ludzi, słyszeliśmy muzykę

i strasznie żeśmy się bali, że ta muzyka zagłuszy nas i ci ludzie

niczego nie zauważą, że w ogóle nikt na świecie nie zauważy – nas,

walki, poległych... Że ten mur jest tak wielki – i nic, żadna wieść

nigdy się o nas nie przedostanie.

Ale powiedzieli z Londynu, że Sikorski nadał pośmiertnie Krzyż

Virtuti Militari Michałowi Klepfiszowi. Chłopakowi, który na naszym

strychu zasłonił sobą karabin maszynowy, żebyśmy się mogli

przedrzeć.

Inżynier, dwadzieścia parę lat. Wyjątkowo udany chłopak.

Odparliśmy atak dzięki niemu – i zaraz potem przyszedł ci trzej z białą kokardą. Parlamentariusze.

Tu stałem. Dokładnie tu, tylko brama była wtedy drewniana. Słupek betonowy był ten sam, barak, i chyba nawet te topole.

Czekaj, dlaczego właściwie stałem zawsze z tej strony?

Aha, bo z tamtej szedł tłum. Bałem się pewnie, żeby mnie nie zgarnęli.

Byłem wtedy gońcem w szpitalu i to była moja praca: stać przy bramie na Umschlagplatzu i wyprowadzać chorych. Nasi ludzie wyławiali tych, których należało uratować, a ja ich, jako chorych, wyprowadzałem.

Byłem bezwzględny. Jedna kobieta błagała, żebym wyprowadził jej czternastoletnią córkę, ale ja mogłem zabrać tylko jedną osobę, więc zabrałem Zosię, która była naszą najlepszą łączniczką. Cztery razy ją wyprowadzałem i za każdym razem z powrotem ją zgarniali.

Kiedyś pędzili koło mnie ludzie, którzy nie mieli numerków życia.

Niemcy rozdali te numerki i tym, którzy je otrzymali, obiecano przetrwanie. Całe getto miało wtedy jeden jedyny cel: zdobyć numerki. Ale później przyszedł i po tych z numerkami.

Z kolei ogłoszono, że mają prawo do życia pracownicy fabryk.

Potrzebne tam były maszyny do szycia, ludziom zdawało się więc, że maszyny do szycia uratują im życie i płacili za nie każde pieniądze.

Ale potem przyszedł i po tych z maszynami.

Wreszcie ogłosili, że dają chleb. Wszystkim, którzy się zgłoszą na roboty, po trzy kilo chleba i marmoladę.

Słuchaj, moje dziecko. Czy ty wiesz, czym był chleb w getcie? Bo jak nie wiesz, to nigdy nie zrozumiesz, dlaczego tysiące ludzi mogło dobrowolnie przyjść i z chlebem jechać do Treblinki. Nikt przecież tego dotychczas nie rozumiał.

Tutaj rozdawali, w tym miejscu. Podłużne, rumiane bochenki sitka.

I wiesz co?

I ludzie szli, porządnie, czwórkami, po ten chleb, a potem do wagonu. Chętnych było tylu, że musieli w kolejce stać, dwa transporty dziennie trzeba było odprawiać do Treblinki – i jeszcze nie mogły pomieścić wszystkich, którzy się zgłaszali.

Owszem, my – wiedzieliśmy.

Posłaliśmy w czterdziestym drugim roku kolegę, Zygmunta, żeby zorientował się, co się dzieje z transportami. Pojechał z kolejarzami z dworca Gdańskiego. W Sokołowie powiedzieli mu, że linia się rozdwaja, jedna bocznica idzie do Trebłinki, codziennie jedzie tam pociąg towarowy załadowany ludźmi i wraca pusty, żywności nie dowozi się.

Zygmunt wrócił do getta, napisaliśmy o wszystkim w naszej gazecie – i nie uwierzyli. „Oszaleliście?” – mówili, kiedy próbowaliśmy ich przekonać, że to nie do pracy ich wiozą. „Posłano by nas na śmierć z chlebem? Tyle chleba zmarnowaliby?!”

Akcja trwała od dwudziestego drugiego lipca do ósmego września 1942, sześć tygodni. Przez sześć tygodni stałem przy bramie. Tu, w tym miejscu. Odprowadziłem czterysta tysięcy ludzi na ten plac. Widziałem betonowy słupek, który teraz widzisz.

W tej szkole zawodowej mieścił się szpital. Zlikwidowali go ósmego września, ostatniego dnia akcji. Na górze było kilka sal z dziećmi, kiedy Niemcy weszli na parter, lekarka zdążyła podać dzieciom truciznę.

No widzisz, jak ty nic nie rozumiesz. Przecież ona uratowała je od komory gazowej, to było nadzwyczajne, ludzie uważali ją za bohaterkę.

W szpitalu chorzy leżeli na podłodze, czekając na załadowanie do wagonu, a pielęgniarki wyszukiwały w tłumie swoich ojców i matki, i wstrzykiwały im truciznę. Tylko dla najbliższych te truciznę chowały – a ona – ta lekarka – swój [cyjanek](#) oddała obcym dzieciom! Jeden tylko człowiek mógł powiedzieć głośno prawdę: [Czerniaków](#). Jemu uwierzyliby. Ale on popełnił samobójstwo.

To nie było w porządku: należało umrzeć z fajerwerkiem. Wtedy fajerwerk był bardzo potrzebny – należało umrzeć, wezwawszy przedtem ludzi do walki.

Właściwie tylko o to mamy do niego pretensje.

– „My”?

– Ja i moi przyjaciele. Ci nieżyjący. O to, że uczynił swoją śmierć własną, prywatną sprawą.

My wiedzieliśmy, że trzeba umierać publicznie, na oczach świata. Różne mieliśmy pomysły. Dawid mówił, żeby się rzucić na mury – wszyscy, ilu nas zostało w getcie, przedrzeć się na stronę aryjską, usiąść na wałach Cytadeli, rzędami, jeden nad drugim, i czekać, aż

gestapowcy obstawiają nas karabinami maszynowymi i rozstrzelają po kolei, rząd za rządem.

Estera chciała podpalić getto, żebyśmy wszyscy spłoneli razem z nim. „Niech wiatr rozniesie nasze popioły,” mówiła, ale wtedy to nie brzmiało patetycznie, tylko rzeczowo.

Większość była za powstaniem. Przecież ludzkość umówiła się, że umieranie z bronią jest piękniejsze niż bez broni. Więc podporządkowaliśmy się tej umowie. Było nas wtedy w ŻOB-ie już tylko dwustu dwudziestu. Czy to w ogóle można nazwać powstaniem? Chodziło przecież o to, żeby się nie dać zarżnąć, kiedy po nas z kolei przyszli.

Chodziło tylko o wybór sposobu umierania.

[...]

Czy nie najwyższy już czas na odrobinę porządku? Ludzie przecież będą oczekiwać od nas jakichś liczb, dat, danych o ilości wojsk i stanie uzbrojenia. Ludzie są bardzo przywiązani do powagi faktów historycznych i do chronologii.

Na przykład: powstańców jest 220, Niemców – 2090.

Niemcy mają lotnictwo, artylerię, pojazdy pancerne, miotacze min, 82 karabiny maszynowe, 135 pistoletów maszynowych i 1358 karabinów. Na jednego powstańca (według relacji zastępcy Komendanta powstania) przypada jeden rewolwer, pięć granatów i pięć butelek zapalających. Na każdy teren trzy karabiny. W całym getcie są dwie miny i jeden automatyczny pistolet.

Niemcy wkraczają 19 kwietnia o czwartej. Pierwsze walki: plac Muranowski, Zamenhofa, Gęsia. O drugiej po południu Niemcy się wycofują, nie wyprowadziwszy na Umschlagplatz ani jednego człowieka. („Myśmy wtedy jeszcze uważali to za bardzo ważne, że tego dnia nikogo nie wywieźli. Uważaliśmy to nawet za zwycięstwo”).

20 kwietnia: do południa Niemców nie ma (przez całe dwadzieścia cztery godziny nie ma w getcie ani jednego Niemca!), wracają o drugiej. Podchodzą pod teren fabryki szczotek. Próbuje otworzyć bramę. Wybucha mina, wycofują się. (To jest jedna z tych dwóch min, które są w getcie. Druga, na Nowolipiu, nie wybuchła). Wdzierają się na strych. Michał Klepfisz zasłania sobą niemiecki automat, grupa się

przebija – radiostacja „Świt” nadaje potem wiadomość, że Michał padł na polu chwały, i odczytują rozkaz Sikorskiego o odznaczeniu go Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Teraz jest scena z trzema oficerami SS. Z białymi kokardami i opuszczonym automatem proponują zawieszenie broni i wycofanie rannych. Powstańcy strzelają do oficerów, ale nie trafiają żadnego. W książce amerykańskiego pisarza, Johna Herseya, *The Wall*, jest ta scena opisana bardzo dokładnie.

Felix, jeden z wyimaginowanych bohaterów, opowiadał o niej z zakłopotaniem. Drzemie w nim jeszcze – pisze autor – tak typowa dla zachodnioeuropejskiej tradycji tęsknota za regułami gry wojennej i przestrzeganiem zasad *fair play* w śmiertelnej walce...

Strzelił do esesmanów Zygmunt. Mieli tylko jeden karabin, a Zygmunt strzelał najlepiej, bo zdążył przed wojną odsłużyć wojsko. Edelman, widząc zbliżających się oficerów z białymi kokardami, powiedział: „Strzelaj” – i Zygmunt strzelił.

Edelman jest jedynym żyjącym człowiekiem spośród tych, którzy uczestniczyli

w owej scenie – w każdym razie, którzy uczestniczyli po stronie powstańców. Pytam, czy odczuwał zakłopotanie, naruszając tak typowe dla zachodnioeuropejskiej tradycji reguły wojennego *fair play*. Mówi, że nie odczuwał zakłopotania, ponieważ trzech Niemcy to byli dokładnie ci sami, co wywieźli już do Trebinki czterysta tysięcy ludzi, tyle tylko, że przyczepili sobie białe kokardy...

(Stroop wspominał w swoim raporcie o tych parlamentariuszach i o „bandytach,” którzy do nich otworzyli ogień.

Wkrótce po wojnie zobaczył Stroopa.

Prokuratura i Komisja do Badania Zbrodni Hitlerowskich prosiły go, żeby w konfrontacji ze Stroopem ustalić jakieś szczegóły: czy tu był mur, czy tam była brama, takie detale topograficzne.

Siedzieli za stołem – prokurator, przedstawiciel Komisji i on – i do pokoju wprowadzono wysokiego mężczyznę, starannie ogolonego, w wyczyszczonych butach.

– Stań przed nami na baczność – ja też wstałem.

Prokurator powiedział Stroopowi, kim jestem, Stroop wyprężył się, stuknął obcasami i zwrócił głowę w moją stronę. To się w wojsku nazywa „oddawać honory wojskowe” czy coś w tym rodzaju.

Zapytano mnie, czy widziałem, jak zabijał ludzi. Powiedziałem, że

nigdy na oczy nie widziałem tego człowieka, oglądam go po raz pierwszy. Potem pytano mnie, czy możliwe, że w tym miejscu była brama, a stamtąd szły czołgi, bo Stroop tak zeznaje, i to im się z czymś nie zgadza. Powiedziałem: to możliwe, że w tym miejscu była brama, a stamtąd szły czołgi.” Było mi przykro. Ten człowiek stał przede mną na baczność, bez pasa, i miał już jeden wyrok śmierci. Jakie to miało znaczenie, gdzie był mur, a gdzie brama, chciałem jak najszybciej wyjść z tego pokoju).

Odchodzą parlamentariusze – Zygmunt, niestety, chybił – wieczorem wszyscy schodzą do piwnic.

W nocy przybiega chłopiec z krzykiem, że się pali.

Wybucha panika...

Przepraszam. „Przybiega chłopiec z krzykiem...” to nie jest poważna historyczna relacja. Podobnie jak fakt, że w piwnicy po okrzyku chłopca kilka tysięcy ludzi zrywa się w panice, wzbija się piach, świece od tego gasną i chłopca trzeba szybko przywołać do porządku. To zanadto szczegółowe, jak na historię... Po chwili ludzie uspokajają się: widzą, że ktoś rządzi. („Ludzie zawsze powinni myśleć, że ktoś tutaj rządzi”).

A więc Niemcy zaczynają podpalać getto. Rejon fabryki szczotek stoi już w płomieniach, trzeba się przedrzeć przez płomienie do getta centralnego.

Kiedy pali się dom, to najpierw wypalają się podłogi, a potem spadają z góry płonące belki, ale między jedną belką a drugą mija kilka minut i wtedy właśnie należy przebiec. Jest potwornie gorąco, aż topi się rozsypane szkło i asfalt pod nogami. Biegną między tymi spadającymi belkami przez płomienie. Mur. Wyłom w murze, przy nim reflektor.

„My nie pójdziemy,” „To zostańcie...” Strzał w reflektor, biegną.

Podwórko, sześciu chłopców, strzały, biegną. Pięciu chłopców, grób, Stasiek, Adam, *Międzynarodówka*... Jeszcze coś: tego samego dnia, kiedy wykopano grób i cichutko odśpiewano pierwszą zwrotkę, trzeba było przedostać się piwnicami do drugiego domu. Czterech ludzi poszło wybić przejście, a na górze stali Niemcy i wrzucali granaty do piwnicy. Zaczął się przedostawać dym, czad, więc kazał natychmiast zasypać otwór. W otworze jeszcze był jeden z chłopaków, ale ludzie zaczęli się dusić, więc nie można już było na niego czekać.

I oto mamy ścisłą chronologię. Teraz wiemy już, że najpierw zginął Michał Klepfisz, potem tych sześciu chłopców, a potem Stasiek,

a potem Adam, a potem chłopiec, którego trzeba było zasypać. A jeszcze kilkaset osób ze schronu, ale to już nieco później, kiedy paliło się całe getto i wszyscy przenieśli się do piwnic. Było tam gorąco i jakaś kobieta wypuściła na chwile dziecko na powietrze. Niemcy dali mu cukierka, zapytali: „A gdzie twoja mamusia,” dziecko zaprowadziło ich i Niemcy wysadzili cały schron, kilkaset osób. „Mówiliśmy potem – trzeba było tego dzieciaka, jak tylko wyszedł, zastrzelić. Ale to też nic by nie pomogło, bo Niemcy mieli aparaty podsłuchowe i wykrywali nimi ludzi w piwnicach.”

No i to jest właśnie chronologia wydarzeń.

Porządek historyczny okazuje się tylko porządkiem umierania. Historia powstaje po drugiej stronie murów, tam gdzie pisze się raporty, wysyła w świat meldunki radiowe i żąda się od świata pomocy. Każdy specjalista zna dzisiaj teksty depeesz i noty rządów. Ale kto wie o chłopcu, którego trzeba było zasypać, bo do piwnicy przedostawał się czad? Kto dzisiaj wie o chłopcu?

Te meldunki o getcie pisze po aryjskiej stronie „Wacław”. Na przykład: „Komunikat nr 3 Wac, A/9, 21 kwietnia: *Żydowska Organizacja Bojowa kierująca walką getta warszawskiego odrzuciła ultimatum niemieckie złożenia broni we wtorek do godziny 10 rano... Niemcy wprowadzili do walki artylerię polową, czołgi i oddziały pancerne. Oblężenie getta i walki żydowskich bojowców to niemal jedyny temat rozmów milionowego miasta...*”

Przedtem „Wacław” nadawał wiadomości o akcji likwidacyjnej getta – i to od niego właśnie świat dowiedział się o istnieniu

Umschlagplatzu, transportach, komorach gazowych i o Treblince.

„Wacław” – [Henryk Woliński](#) – wymieniany w każdej książce, w każdym opracowaniu naukowym na temat getta, kierował referatem żydowskim w Głównej Komendzie AK.

Hanna Krall, *Zdążyć przed Panem Bogiem*, Kraków 2006, s. 5–13.

Przeczytaj fragmenty książki Hanny Krall, a następnie wykonaj polecenia.

Ćwiczenie 2.1

Omów swoje wrażenia po lekturze. Wskaż te fragmenty treści, które uzupełniły twoją wiedzę o powstaniu i jego bohaterach oraz te, które dostarczyły ci zupełnie nowych informacji.

Ćwiczenie 2.2

Wskaż – na podstawie przywołanych fragmentów i w odniesieniu do całości tekstu *Zdażyć przed Panem Bogiem* – pięć głównych tematów, jakie – twoim zdaniem – pojawiają się w opowieści Edelmana. Uzasadnij swój wybór.

Ćwiczenie 2.3

W reportażu Krall występuje dwoje narratorów: Edelman i reporterka. Scharakteryzuj pod względem stylistycznym i składniowym sposób wypowiedzania się każdego z nich. W odpowiedzi zwróć także uwagę na to, w jaki sposób Marek Edelman mówił o powstaniu, a jak zwracał się do reporterki.

Ćwiczenie 2.4

Określ, jaką funkcję pełnią motywy muru i karuzeli w relacji Marka Edelmana. Poszukaj w dostępnych ci źródłach informacji na temat karuzeli przy murze getta, porównaj różne opinie i zestaw ze wspomnieniem Marka Edelmana.

Ćwiczenie 2.5

Napisz, na czym polega oryginalność sposobu mówienia Marka Edelmana o powstaniu w getcie warszawskim. W swojej wypowiedzi odwołaj się przynajmniej do dwóch innych tekstów kultury nawiązujących do tamtych wydarzeń.

Ćwiczenie 2.6

Opisz – na podstawie przywołanego fragmentu – na czym polegał tragizm ludzi uwiezionych w getcie.

Ćwiczenie 2.7

Rozważ i oceń w odniesieniu do całego dzieła Hanny Krall, które z doświadczeń – bycie powstańcem czy lekarzem – odegrało większą rolę w biografii Edelmana. A może oba pełnią równorzędną funkcję? Uzasadnij swój wybór.

Ćwiczenie 2.8

Wskaż – na podstawie znajomości całego tekstu *Zdążyć przed Panem Bogiem* – jakie wartości, zdaniem Edelmana, mogły ocalić człowieka w czasie wojny. Wyjaśnij metaforyczne znaczenie tytułu utworu. Poszukaj odpowiednich cytatów.

Odnaleźć wydarzenia spychane w czerń historii

Zygmunt Ziątek Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej

Przystępując do rozmów z Markiem Edelmanem, ostatnim przywódcą powstania w getcie warszawskim, Hanna Krall wchodziła w sam środek procesu kształtowania się nowej formuły świadectwa wojennego jako świadectwa historii. Udało jej się skłonić do rozmowy człowieka, który milczał od lat niemal trzydziestu, od opublikowania wspomnieniowej relacji pt. *Getto walczy* (1946). Ten dystans czasu gwarantował, że Edelman spojrzy na własne doświadczenie w rozległej perspektywie. Autorka podejmowała wyzwanie wojennego świadectwa w jego nowej formule w sposób bardzo dosłowny. Pierwsza część rozmów z Markiem Edelmanem przygotowywana była dla wrocławskiego miesięcznika „Odra”, który dopiero co (1974), zakończył pierwodruk *Rozmów z katem* Kazimierza Moczarskiego, prezentujących tragedię getta i historię powstania z perspektywy oprawcy.

Wielki międzynarodowy sukces książki *Zdążyć przed Panem Bogiem* świadczy wymownie, że podjętemu wyzwaniu Krall jak najbardziej sprostała. Do ukształtowania się nowego spojrzenia na wojnę, do zidentyfikowania jej odmiennych niż dotąd historycznych wyznaczników, przyczyniła się z pewnością nie mniej niż Miron Białoszewski swoim *Pamiętnikiem z powstania warszawskiego*, gdzie

martyrologii ludności cywilnej oraz martyrologii zagłady miasta potrafił nadać taką historyczną rangę, że w naturalny sposób zastąpiły one wojskowo-heroiczny wizerunek powstania. Hanna Krall – wspólnie z Markiem Edelmanem – podjęła wysiłek odarcia tragedii warszawskiego getta z fałszywie upiększającej ją heroicznej legendy powstańczego finału. Natrafili na trudności nie mniejsze niż Białoszewski w swoim przedsięwzięciu. Intencją obojga rozmówców było bez wątpienia nobilitowanie masowej śmierci bezbronnej ofiar przemocy, ukazanie jej jako nie mniej „historycznej” niż inne rodzaje wojennej śmierci. Intencja ta nie wystarczyła, aby mogli przeciwstawić się legendzie heroicznego Powstania w getcie. Nie było ono przecież „normalnym” powstaniem, nie było walką o wolność, o „sprawę”, było tylko – jak to już dawno powiedziano – walką o inny rodzaj śmierci, samodzielnie wybrany, o prawo do niezgody na narzucony rodzaj śmierci. Autorzy mogli tylko starać się, aby oddzielić sens powstańczego samobójstwa od upiększających go pozorów, od sztandarów, efektownych póz z bronią w rękę, heroicznych gestów, naleciałości „historii powstającej po drugiej stronie murów, tam, gdzie pisze się raporty, wysyła w świat meldunki radiowe i żąda się od świata pomocy”.

Zwracają więc uwagę na małoszkowe cechy późniejszych szpizowych postaci z pomników, na rolę przypadku w zdarzeniach o posmaku bohaterskim, przede wszystkim zaś starają się dowieść, że wymknięcie się narzuconemu, upokarzającemu rodzajowi śmierci (przez wybór śmierci uświęconej kulturowo – z bronią w rękę) nie było w historii getta czymś wyjątkowym, że miało swoje precedensy i wymowne świadectwa. Stanowiło je i dobrowolne udanie się na Umschlagplatz, i ucieczka stamtąd przez połknięcie trucizny albo zrezygnowanie z własnej dawki trucizny na rzecz kogoś bardziej „potrzebującego”.

Najbardziej interesującym rezultatem tych wszystkich wysiłków jest metamorfoza Edelmana, jaką przechodzi pod wpływem rozmówczyni. Na początku jest on ważny jako ostatni z żyjących przywódców Powstania. Potem poznajemy go jako pielęgniarskiego z gettowego szpitala, który miał pełnomocnictwa do wyławiania chorych z pochodu kierowanego na Umschlagplatz, i w rezultacie stał się tym, który odprowadził na śmierć czterysta tysięcy ludzi. Wreszcie występuje jako lekarz kardiolog, który (nie bez związku z tamtym

upiornym przywilejem ratowania nielicznych wybranych na jeszcze pięć minut życia), twórczo przyczynił się w latach 60. do przeprowadzenia pierwszych w Polsce operacji na otwartym sercu. I tu musiał wybierać przypadki, w których operacja była jedyną szansą pacjenta na przeżycie. Edelman okazał się ważny dla Krall nie tylko jako rozmówca, z którym razem podjęła próbę nobilitowania upokarzającego rodzaju śmierci, ale i jako człowiek, którego biografia odsłania szansę odnalezienia pozytywnego dziedzictwa w najbardziej tragicznym doświadczeniu.

Sens tego przesłania byłby trudny do wyobrażenia, gdyby Krall (podejmując zadanie pisania świadectwa doświadczenia wojennego, świadectwa historii) nie pozostała przy reportażu. Przesłanie to mogło być sformułowane, ponieważ książka rozmów z Edelmanem jest opowieścią o Edelmanie, jednocześnie odwołującą się do wizerunku [interlokutora](#) w oczach innych. Podejmując te nowe zadania, odwołując się do „rozmowy” jako sprawdzonej już metody swoistego wymuszania świadectwa na uczestniku wydarzeń, Krall nie rezygnowała z repertuaru własnych środków pisarskich, odnalazła w nich nowe możliwości. Wcześniejsze zamiłowanie do wynajdywania prywatnych światów, budowanych jakby na przekór historii czy na jej marginesach, zamieniła tu na sztukę odnajdywania i nobilitowania nurtu wydarzeń spychanych w cień czy – jak odtąd będzie autorka z upodobaniem powtarzać – w czerń przez oficjalną wykładnię historii.

Zygmunt Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 91–94.

Ćwiczenie 3.1

Wyjaśnij, na jakim etapie życia był Marek Edelman, kiedy Hanna Krall zdecydowała uczynić z niego głównego bohatera swojej książki.

Ćwiczenie 3.2

Wyjaśnij, co łączy tę książkę Krall z *Pamiętnikiem z powstania warszawskiego* Mirona Białoszewskiego.

Ćwiczenie 3.3

Zinterpretuj opinię, że *Zdążyć przed Panem Bogiem* to próba „odarcia tragedii warszawskiego getta z fałszywie upiększającej ją heroicznej legendy powstańczego finału”. W swojej wypowiedzi zwróć także uwagę, w jaki sposób Hanna Krall i Marek Edelman rozprawili się z mitem o powstaniu.

Ćwiczenie 3.4

Jak sądzisz, dlaczego Zygmunt Ziątek sugeruje, że zryw w getcie warszawskim nie był „normalnym” powstaniem? Uzasadnij.

Ćwiczenie 3.5

Omów, jakie elementy w książce mają charakter reportażowy. Przypomnij sobie definicję reportażu i poszukaj cech tej formy wypowiedzi w utworze Hanny Krall.

Kim był Marek Edelman?

Obejrzyj film pt. *Paula Sawicka remembers Marek Edelman - 70th anniversary of the Warsaw Ghetto Uprising* prezentujący wspomnienia [Pauli Sawickiej](#) na temat Marka Edelmana, a następnie wykonaj polecenia.

Ćwiczenie 4.1

Określ, jaki obraz Marka Edelmana wyłania z opowieści Pauli Sawickiej.

Ćwiczenie 4.2

Wyjaśnij – na podstawie wypowiedzi Sawickiej i w odniesieniu do znajomości książki *Zdążyć przed Panem Bogiem* – jak rozumiesz słowa wypowiedziane przez Edelmana: „Nienawiść jest łatwa, a miłość wymaga wysiłku i poświęcenia”. Zredaguj wypowiedź argumentacyjną na ten temat.

Zadaniowo

Ćwiczenie 5

Napisz streszczenie wypowiedzi Zygmunta Ziątka (40-60 słów).

Ćwiczenie 6

Przygotuj argumenty do dyskusji: „Rola pamięci w utrwalaniu tożsamości narodowej i indywidualnej”. Rozważ zagadnienie, odwołując się do trzech tekstów kultury.

Ćwiczenie 7

Jaką wartość miało ludzkie życie w czasie wojny i w okresie powojennym? Zredaguj wypowiedź argumentacyjną na ten temat. Punktem wyjścia Twoich rozważań uczyn słowa wypowiedziane przez Marka Edelmana: „Pan Bóg już chce zgasić świeczkę, a ja muszę szybko osłonić płomień, wykorzystując Jego chwilową nieuwagę. Niech się pali choć trochę dłużej, niż On by sobie życzył”.

Ćwiczenie 8

Obejrzyj film *Wielki tydzień* w reżyserii Andrzeja Wajdy i napisz jego recenzję, w której uwzględnisz analizę ludzkich postaw wobec ofiar getta.

Ćwiczenie 9

Zinterpretuj wiersz Czesława Miłosza [*Campo di Fiori*](#). Postaw tezę interpretacyjną i ją uzasadnij. Twoja praca powinna liczyć co najmniej 250 słów.